

Oplatę pocztową opłacono ryczałtem.

Rok XVII (VXIII)

Styczeń—Marzec 1936 r.

№ 2.



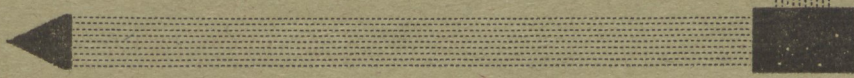
ORGAN SAMORZĄDU MŁODZIEŻY POLSKIEJ
GIMNÁZJUM im. WŁADYSŁAWA SYROKOMLI W NIEŚWIEŻU.

LABOREM NOSTRUM PATRIAE.

TREŚĆ NUMERU:

- 1) 19 marca — S. Hull.
- 2) Książę Albrecht Radziwiłł — K. Okołów-Zubkowski.
- 3) Wstęp do artykułów o Nieświeżu—S. Hull.
- 4) Z przeszłości Nieświeża—J. Nienadkiewicz.
- 5) Król Stanisław August w Nieświeżu — K. Okołów-Zubkowski.
- 6) Kilka słów o Górze Św. Michała — L. Staszewski.
- 7) Nasza uczelnia (szkie historyczny) — Z. Miłkowski.
- 8) Polowanie — Wa—Wo.
- 9) Wieczór — Pietkowska.
- 10) Poezje.
- 11) Wesoły kącik.
- 12) Życie sportowe.
- 13) Kronika.
14. Odpowiedzi Redakcji.

857651
149458



„PROMIEN”

ORGAN SAMORZĄDU MŁODZIEŻY POLSKIEJ
GIMNAZJUM im. WŁADYSŁAWA SYROKOMLI W NIEŚWIEŻU.

LABOREM NOSTRUM PATRIAE.

19 marca.

Dzień ten był dla nas przez szereg lat dniem radości i triumfu— w dniu tym składaliśmy hołd Wskrzesicielowi państwa polskiego, ś. p. Marszałkowi Piłsudskiemu. W tym roku dzień ten stał się dniem żałoby. Przypominamy sobie dziś okrzyki, któreśmy wznosili na jego cześć: „Niech żyje!” — i ból nieukojony ściska serca nasze. Brak Go nam. Pomimo tego jednak należy dziś myśleć raczej o tem, co po Nim przetrwało i zawsze trwać będzie, niż oddawać się żałom. Nie czas myśleć o śmierci genjuszów, ale o siłach żywotnych i twórczych, które narodowi swojemu, czy też ludzkości przekazali. Dlatego wyścig pracy, do którego wzywał ś. p. Marszałek Piłsudski, będzie dowodem, czy naród polski przyjął i zrozumiał myśl swego Wielkiego Wodza, wyścig pracy będzie najlepszym hołdem, złożonym Wodzowi.

W swych prelekcjach paryskich zauważył Mickiewicz, że człowiek umie sporządzać środki niszczące, umie sporządzać wielkie kule armatnie, ale nie umie stworzyć małego ziarnka zboża. Stąd widzimy, jak trudno jest stworzyć ziarno twórcze, a jak łatwo stworzyć kulę niszczącą. Dlatego genjusz Marszałka, na wskroś twórczy, w przeciwstawieniu do genjuszów, często sięgających zniszczenie, wyróżnia się bardzo dodatnio. Swoją myśl twórczą sam wcielał w życie w przeciągu długich lat i pozostawił ją narodowi w spuściznie. Przepiękna i bezcenna spuścizna! Należy tylko, aby pokolenie, żyjące dziś, i pokolenia przyszłe przyswoiły sobie hasła ś. p. Marszałka, aby stały się one chlebem i solą duchową każdego obywatela. Do tego celu zdąża obecne wychowanie młodzieży.

Dzień 19 marca powinien w nas myśl Marszałka pogłębić, powinien być dniem rozmyślań nad całą Jego działalnością. To będzie godne uczczenie Jego pamięci.

Stefan Hull.

Książę Albrecht Radziwiłł.

Dnia 18 grudnia 1935 roku przyszła smutna wiadomość do Nieświeża: zmarł w Warszawie ordynat nieświeski i klecki, książę Albrecht Radziwiłł.

Dla Nieświeża był to cios bardzo bolesny.

Ś. p. Książę Albrecht Radziwiłł był prawdziwym opiekunem ziemiaństwa kresowego, uczącej się młodzieży i wszystkich nieświeżan.

Ś. p. Wilhelm-Rafał-Mikołaj-Antoni-Albrecht Radziwiłł, książę na Nieświeżu, hrabia na Mirze, XVI ordynat nieświeski, XIII ordynat klecki, pan na Cimkowiczach, Hresku, Stołowiczach i Pocięjkach, noszący tytuł Książęcej Wysokości, kawaler Maltański, urodził się 30 października 1885 roku w Berlinie, jako syn księcia ordynata Jerzego i Marji z hr. Branickich.

Lata młodości spędza zagranicą i tam pobiera nauki. Po śmierci ojca zostaje XVI-ym z rzędu ordynatem na Nieświeżu i XIII-ym na Klecku.

Zmarły Albrecht książę Radziwiłł był postacią bardzo popularną nie tylko na Kresach Wschodnich, ale i w całym kraju. Był to, pomimo tytułu księcia, prawdziwy demokratą, przystępny dla każdego, obcujący z każdym bez względu na jego przynależność społeczną. Miał szerokie stosunki w kraju i zagranicą.

Stosunków tych nie ograniczał, a przeciwnie, — pomimo paraliżu nóg — kultywował i rozszerzał. Ordynacja nieświeska była jednym wspólnym domem dla całego ziemiaństwa kreso-

wego, każdy tam zajeżdżał, był mile widziany i przyjmowany.

Książę Ordynat nieświeski był człowiekiem dobrym, czynnym i towarzyskim. Pomagał wielu ludziom i robił dużo dobrego. Budował kościoły, popierał szkoły. Ostatnią jego fundacją była kaplica w Swirynowie, przy samej granicy polsko-bolszewickiej. Ś. p. Albrecht ks. Radziwiłł zostawił po sobie dobrą pamięć wśród licznej gromady przyjaciół i wśród uczącej się młodzieży, którą kochał i dla której dużo zdołał.

Kiedy po wojnie światowej Nieśwież zostaje jedną ze stanic polskości, najbardziej wysuniętych na wschód, książę Albrecht rozumiał, jakie zadanie ma Nieśwież. Wiedział, że tu musi być dobra szkoła polska. Oddaje część lewego skrzydła swego Zamku na lokal dla seminarjum nauczycielskiego.

Następnie składa żelazny kapitał (100.000 zł.), z którego odsetki idą na zapomogi dla niezamożnej młodzieży m. Nieświeża. Oddaje plac pod szkolne boisko sportowe, którego dotychczas w Nieświeżu nie było.

W roku 1935 ofiarowuje dla młodzieży gimnazjum portret fundatora tych murów, w których się uczymy, Bazylego Bakanowskiego.

Ś. p. książę Albrecht Radziwiłł żywo interesował się życiem młodzieży i był dla niej jakby ojcem.

Dziś Go już wśród nas niema, ale została po Nim pamięć dobrego Polaka, szlachetnego człowieka i przyjaciela młodzieży.

Konstanty Okołów-Zubkowski kl. VI.

Wstęp do artykułów o Nieświeżu.

Często odzywały się w prasie głosy, domagające się zwrócenia większej uwagi ze strony rządu i całego narodu na prowincjonalne ośrodki kulturalne, na miasta i miasteczka nasze. Zupełnie słuszna była uwaga, że opieka ta ma być roztoczona specjalnie nad miastami Kresów Wschodnich, stanowiącymi barierę naszą na wschodzie. I rzeczywiście, należy przez ekonomiczne i kulturalne podniesienie tych ośrodków polskości na Kresach wzmocnić naszą granicę wschodnią, bo w ten sposób z pomocą żołnierzowi polskiemu przyjdzie polska kultura, w ten sposób pas nadgraniczny będzie czuł w sobie mocne tętno krwi polskiej, w ten sposób będą tutaj przebiegały liczne arterje polskości.

Nieśwież, małe miasto kresowe, jedna z tych arteryj polskości, ma za sobą piękną przeszłość, ma za sobą szereg wieków ekspansji polskiej, w której odegrał dość znaczną rolę. Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że ten, ktoby powiedział, że jest to przeciętna miejscina kresowa, ma rację. Nie tętni tu potężny puls życia ekonomicznego, nie zdobią go liczne gmachy nowoczesne. Jednakże oko wtajemniczone widzi coś, co go wyróżnia z plejady miasteczek, widzi, że historia wycisnęła na nim swe piętno. Gdy się spojrzy na Zamek ks. Radziwiłłów, gdy się spojrzy na kościół, a wreszcie na nasz gmach gimnazjalny, to się przyponni, że

miasto było przez liczne wieki placówką i ostoją polskości. Z niego promieniowała, dziś promieniuje i będzie promieniować na całą okolicę kultura polska.

Numer ten poświęcamy Nieświeżowi. Zastanawiamy się nad przeszłością murów starych dlatego, że bije z nich tężyzna, przebija z nich piękna przeszłość.

Weźmy choćby historję gmachu gimnazjalnego. Mieściła się tu od wieków szkoła polska, a gdy na chwilę została wyrugowana przez rosyjską, walczyła o powrót do tych murów, jak jaskółka do gniazda swego, do gniazda (w danym wypadku) polskiego słowa, polskiej myśli. Żyje tu tradycja czasów Syromkomi, a i świeższa tradycja powstania nieświeskiego, myśl którego tutaj się wylęgła. W roku 1919 młodzież gimnazjum wraz z prof. Wołnistym na czele wzięła udział w powstaniu przeciwko bolszewikom, aktem tym stwierdzając swój patriotyzm. Ś.p. prof. Mieczysław Wołnisty organizator powstania, polskość swą przypieczetował krwią męczeńską w dniu 24 marca 1919 r. Tablica, wisząca pod jego portretem, głosi: „Umarłeś za Ojczyznę, ucz nas dla Niej żyć”. Nie pleśń więc, ale rozmach życia bije z tych murów. Zasługują one na wspomnienie, dlatego też poświęcamy w tym numerze i poświęcimy w następnym, szereg artykułów, odtwarzających przeszłość naszego miasta.

Stefan Hull.

Z przeszłości Nieświeża

Pierwsza wzmianka o Nieświeżu znajduje się u ruskich kronikarzy pod rokiem 1224. Dawna to była osada słowiańska, znajdująca się pod naczelnictwem swoich kniazów, którzy byli poddanymi W. Ks. Litewskich. Około roku 1430 siedział na nieświeskiej dzielnicy Fedko, czyli Teodor, pochodzący z krwi książąt litewskich. Niewiadomo kiedy jego plemię wygasło, to tylko pewne, że Nieśwież w wieku XV stał się własnością potężnego na Litwie rodu Kiszków. Nieśwież wtedy około 40 lat pozostawał w rękach Kiszków, a w roku 1533 Anna Kiszczanka, wychodząc za Jana Mikołaja Radziwiłła, przezwanego Brodaczem, wniosła posagiem w dom radziwiłłowski: Nieśwież, Ołykę i połowę Łachwy. Syn Jana Mikołaj, zwany Czarnym, otrzymał od Cesarza Karola V przywilej na tytuł księcia. W owej epoce Nieśwież był miastem drewnianem, dzielącym się na nowe i stare, a mieszkańcy jego składali się z chrześcijan i żydów. Opodal miasta wznosił się zamek drewniany. Pośród miasta stał kościół parafjalny katolicki św. Ducha, fundacji Kiszków, i prawosławny, starożytnego założenia, pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Panny.

Syn Mikołaja Czarnego Mikołaj Krzysztof, zwany Sierotka, pierwszy położył fundament Zamku nieświeskiego, jako przyszłej kolebki swojego rodu. Tenże książę „Sierotka“ stał się fundatorem niejako i odnowicielem całego Nieświeża i ob-

warował miasto wałami. Wymurował jezuitom wspaniałą świątynię w roku 1588 (obecny kościół farny) i założył klasztor benedyktynek w 1591 r. — pierwszy na Litwie klasztor żeński. Najstarszy syn jego Jerzy Radziwiłł przyjmował na Zamku, idącego na wojnę, królewicza Władysława.

W roku 1654 w wojnie z Rosją (za króla Jana Kazimierza) Nieśwież razem z innymi miastami w popiół był obrócony, a chociaż Zamek ocalał, po oblężeniu został tylko zakrwawioną pustką i zgłiszczami. Po przejściu klęsk wojennych, Michał Kazimierz Radziwiłł wyjednał dla Nieświeża uwolnienie od podatków i krzątał się czynnie nad jego odnowieniem. Spokojność przywrócona w kraju pozwoliła odetchnąć mieszkańcom i wybrnąć z ubóstwa. Do miasta garnęli się liczni osadnicy, a dwa nowe kościoły przyczyniły się do jego ozdoby. Zaledwie po ciężkich usiłowaniach podpadły gród zaczął się nieco dzwigać z upadku, kiedy powtórną najazd Szwedów ciężko mu dał się we znaki. W roku 1706 Szwedzi, nie mogąc zdobyć Zamku, zapalili miasto. Gdy i twierdza musiała się zdać na łaskę zwycięzcy, wtedy zostały zburzone warownie, a miasto za wyjątkiem kościołów i klasztorów obrócone w kupę popiołu. Leniwie po tylu klęskach odradzał się Nieśwież z gruzów. Wśród zwalisk przyjmował Karol Stanisław Radziwiłł z całą gościnnością i przepychem króla Augusta II i rozpoczął odnawia-

nie miasta, lecz umarł w 1719 roku. Zaledwie w pól wieku przyszło do lepszego cokolwiek stanu. Michał Kazimierz, zwany „Rybeńko“, najwięcej usiłowań i starań położył dla podzwignienia miasta z upadku. Za jego czasów Nieśwież powstał z ruin i wałami nanowo się otoczył, a kościoły przysły do dawnej świetności.

Na wzgórzu o ćwierć mili od miasta Jezuici wzniesli drugi klasztor z kościołem św. Michała. Bernardyni zaś z pomocą księcia, o milę od Nieświeża założyli osadę fabryczną, zwaną „Połosna“, gdzie wyrabiano sukna.

Żona Michała Kazimierza Rybeńki — Urszula z Wiśniewieckich przyczyniła się do wykształcenia towarzyskiego przez urządzenie w Nieświeżu teatru, w którym grywano sztuki, przez nią pisane. Ona zaczęła pomańczać bibliotekę zamkową i zachęciła męża do wydobycia i uruchomienia zapomnianej drukarni. Po śmierci Rybeńki objął ordynację syn jego Karol Stanisław, znany pod nazwiskiem „Panie Kochanku“, którego rządy stanowią już ostatnią epokę Nieświeża. W 1769 roku Nieśwież został zdobyty przez Rosjan i znowu uległ częściowemu zniszczeniu. W 1772 r. wywieziona została biblioteka zamkowa i weszła w skład biblioteki cesarskiej w Petersburgu.

W czasie tych rozruchów książę „Panie Kochanku“ opuszcza kraj, lecz rychło wraca i zabiera się energicznie do podniesienia zamku i całego miasta. On to założył szkołę artylerji w Nieświeżu, gdzie na koszt

księcia kształciło się przeszło 50-ciu ubogich uczniów. W Albie, folwarku należącym do ordynacji, niedaleko Nieświeża, założył Korpus Kadetów Marynarki, gdzie nieraz uczyło się 700 uczniów. Odnowił i przyozdobił teatr, uporządkował drukarnię i fabrykę, rozszerzył i upiększył ogrody. Lubując się w przepychu i wystawności, ks. Karol Stanisław urządzał tu rozmaite uroczystości, któremi całą Europę zadziwiał. Do takich pomiędzy innymi należy przyjęcie w Nieświeżu króla Stanisława Augusta.

Po zgonie Karola Radziwiłła Nieśwież został znowu, już ostatecznie zajęty przez Rosjan. Synowiec Karola, książę Dominik, równie jak stryj ożywił ruchem społecznym mury zamku i miasta, tak że Nieśwież, za jego czasów naprawdę pięknie kwitnący, zwano małą Warszawą. Wzniosły się na środku rynku sklepy kupieckie, osiadło mnóstwo wyborych rzemieślników. W pałacu odnowiono teatr; w innym gmachu książęcym, zwanym Oberżą, mieściły się stancje, restauracja i wspaniała stacja pocztowa.

Wypadki dziejowe w roku 1812 przerwały kwitnący stan miasta, a zamek uległ wielkiemu spustoszeniu. Książę Dominik zmarł we Francji i na nim wygasła linja ordynatów nieświeskich, trwająca lat przeszło 200. Ordynacja po śmierci Dominika przechodzi do rąk Księcia Antoniego Radziwiłła, namiestnika Wielkiego Ks. Poznańskiego. Miasto zbiedniało i zniszczone zostało przez pożary w 1836 r. i 1843 r.

Od tego czasu Nieśwież zaczyna powoli upadać. Przez długie przeciąg lat Nieśwież, jak również i zamek, nie podnosił się z ruiny. Lecz dla tej prastarej siedziby znowu zajaśniała szczęśliwa dola, kiedy ksiązę Antoni ożenił się z Marją de Castellane. Gdy przybył z nią do Nieświeża, zamek był zupełnie nie do zamieszkania. Ordynatowa wytrwale wzięła się do odnowienia starej siedziby i zakładania parków około zamku. Księżna Antoniowa stała się prawdziwą odnowicielką historycznego zamku w Nieświeżu.

Po śmierci ordynata księcia Antoniego w roku 1905 wiele trudów położyła dla podniesienia wspaniałości rezydencji Radziwiłłów wdowa ordynatowa Marja z Branickich Jerzowa, pracując w tym kierunku do roku 1914. W 1915 roku ordynatowa umiera, a lata wojenne 1914—1920 dokonały wielkich spustoszeń w Nieświeżu. Większość zbiorów uległa zagładzie.

Po wojnie, która dokonała znacznych spustoszeń zarówno na terenie powiatu, jak i samego Nieświeża, rozpoczęła się praca nad zabliznieniem zadanych ran i nad dalszem rozbudowaniem miasta. Praca ta dokonuje się wśród warunków niezbyt sprzyjających, dlatego też wyniki jej są stosunkowo skromne. Życie kulturalne, jak na miasteczko kresowe, stoi bardzo wysoko dzięki ofiarnej pracy inteligencji nieświeskiej. Nieśwież posiada wiele zabytków, jak np. Zamek, ks. Radziwiłłów, Farę, istną perłę wczesnego baroku, z grobami ks. Radziwiłłów (od „Sierotki“ aż do ks. Albrechta), Bramę Słucką z obrazem Matki Boskiej, pochodzącą z 1787 r. i cały szereg innych. Wycieczki szkolne mają tu dużo do oglądania, znajdując wdzięczny materjał do odtworzenia naszej przeszłości.

Jerzy Nienadkiewicz
kl. VII.

Król Stanisław August Poniatowski w Nieświeżu.

Nieśwież ma wspaniałą tradycję poza sobą. Dużo wielkich ludzi zaszczyliło swoją obecnością mury Nieświeża. Zamek nieświeski słynie z tego, że przyjmował 5 królów polskich Marszałka Piłsudskiego, Prezydenta Ignacego Mościckiego i in.

W roku 1785 ostatni król polski Stanisław August Poniatowski zawitał do Nieświeża.

Ordynatem na Nieświeżu był

wówczas Ksiązę Karol Radziwiłł „Panie Kochanku”.

Król oświadczył księciu Karolowi, że podróż swoją do Nieświeża chce przedsięwziąć przez włości Księcia Karola, wymawiając sobie, iż w tej podróży i na miejscu w Nieświeżu nie inaczej, jak tylko jako, wojażer chce być uważany. Ksiązę Karol z wielkiem zadowoleniem przyjął tę wiadomość i postanowił przyjąć króla po królewsku. Na

konwój króla wysłał ksiązę Karol osiem szwadronów błękitnych husarzy z gwardji swojej, dwie kompanje strzelców, dwa szwadrony kawalerji pancernej z wojska ordynackiego.

Trzydzieści pięć adamaszkowych bogatych namiotów wysłał dla króla, a sto osiemdziesiąt płóciennych dla świty królewskiej. Wyprawia jednocześnie trzydzieści pięć paradnych cudów sześciokonnych do zaprzęgu karety królewskiej i dwieście furmanek luźnych, osiem paradnych karet z zaprzęgiem do nich po sześć dzielnych ogierów. Przydziela do tego jednego koniuszego i trzydziestu pięciu podkoniuszych, kilkanaście wielbłądów i mułów.

Król wyjechał z Warszawy pierwszego maja.

Na spodziewany zjazd zaproszonych obywateli z całego kraju rozkazał ksiązę rozbić liczne namioty poza miastem, a na wypadek niepomieszczenia się gości w namiotach zostały wybudowane rozciągle szopy.

Król po piętnastodniowej podróży wjechał na wileńskie przedmieście w Nieświeżu.

Ksiązę Karol powitał króla u pierwszej bramy, zrobionej bardzo skromnie, z napisem: „Tak Król kazał”.

Król, zobaczywszy taki napis, powiedział: „Nie kazał, ale prosił”.

Dalszą drogę do Zamku Król odbywał pieszo.

Druga brama była zupełnie niepodobna do pierwszej. Brama była nadzwyczaj ozdobna, a w górze napis: „Tak Radziwiłł kazał”. Gdy Król wszedł do bramy, dwunastofuntowe działa,

rozstawione przy bramie, dały 101 wystrzałów na jego powitanie. Droga od drugiej bramy była wysłana czerwonym sukniem.

Wychodząc z bramy, Król był powitany przez mieszczan i żydów. Prezydent miasta, przystępując do Króla, oddał mu klucze miasta.

Po przybyciu do Zamku, Król został powitany przez hetmanową Ogińską i zaprowadzony do sali tronowej.

W sali tronowej Królowi zostali przedstawieni liczni obywatele ziemscy: Reytan, pisarz ziemski nowogródzki, Wojniłłowicz, podkomorzy nowogródzki, i wielu innych.

Zwiedzał Król dzień po dniu po przybyciu swoim do Nieświeża cały Zamek nieświecki, składający się z 300 pokoi, dalej wały, rozwaliny, baszty, kaplice, zbrojownie, koszary i skarbiec niezmiernie bogaty.

Zwiedził główny odwach, arsenał.

Oglądał przytem zbroje najróżnorodniejsze: szyszaki Rzymian, zachowane w największym porządku, oraz różne oręża starożytne.

Zwiedził stajnię, gdzie znalazł 783 ogierów najlepszej krwi. Oglądał dalej powozy, gdzie jedna kareta była cała z lanego złota.

Tam pokazano Królowi osiem niedźwiedzi, zaprzęganych do karety, a dziewiątego jako stan-greta. To widowisko wszystkich bardzo ubawiło, jeszcze bardziej, gdy ksiązę Karol kazał zaprząć niedźwiedzie do karety i kilka razy podwórko zamkowe objechał, a potem zatrzymał się

przy Królu, zaprosił Stanisława Augusta, ażeby usiadł obok i tak objeżdżali całe miasto. Książę Karol, widząc, jak Król cieszył się, jadąc na niedźwiedziach, ośmielił się podarować mu ten cały zaprząg i karetę. Król przyjął tak hojny dar i wobec wszystkich podziękował księciu Karolowi.

Król podczas 13-dniowego pobytu w zamku codzień słuchał mszy w kaplicy maleńkiej nad bramą Zamkową, gdzie był obraz Matki Bożej Cudownej, która od roku 1704, w którym to roku Szwedzi najechali na Polskę i Zamek nieświeski szturmowali, jako obrończyni Zamku na ścianie nad bramą zawieszona była. Sami Szwedzi zeznawali, że podczas szturmów, kobieta na murze nad bramą zamkową stała, wielkiem światłem promieniowem otoczona, w płaszczu, z połami jakgdyby skrzydłami rozciągniętymi, o które kule ciągle się odbijały i do głębokiej fosy zamkowej spadały, i że tę samą kobietę ze wszystkich stron Zamku widziano. Jedna kula 8 funtowa, która w czasie szturmów trafiła w ołtarz, na którym ksiądz odprawiał nabożeństwo, i nikomu nic nie zrobiła, została w kaplicy na pamiątkę zawieszona. Król ją także oglądał. Drugą podobną kaplicę, z podobnym obrazem Matki Najświętszej, oglądał Król w mieście w Słuckiej Bramie. Przez tę bramę żaden koń szwedzki nie chciał przejść.

Te tradycje o tych dwóch obrazach, kazał Król z archiwum nieświeskiego sobie dać i w

zamku warszawskim do archiwum złożyć.

Po zwiedzeniu Zamku wewnątrz i zewnątrz, życzył sobie Król zwiedzić miasto, kościoły i wszystko, coby było godnego do zwiedzenia.

Zwiedza więc kościół farny, wspaniałe kolegium jezuitckie, mieszczące się w klasztorze O.O. Dominikanów (dziś nasze gimnazjum), bursę, drukarnię, aptekę, pałacyk pod blachą miedzianą, zmarłego niedawno księcia Hieronima, młodszego brata księcia Karola.

Dalej zwiedza Król odwach główny w mieście, gmachy sądowe, cywilne i policyjne. Zwiedza bramy: Wileńską, Słucką i Albianską. Tego samego dnia Król zwiedził obóz grenadierów i kawalerji lekkiej.

Ale najwięcej niespodzianek czekało Króla w Albie. Gdy Król wjechał do Alby, wystrzałami ze wszystkich batów (statków) na kanałach i z baterji przy Altanie został powitany.

Król podczas swego pobytu w Albie przyjął na siebie sprawowanie urzędu wójta siola Alby.

Już jako „wójt Alby“, odbywał Król częste ćwiczenia z majtkami, ze szkoły marynarskiej, którą książę Karol założył w Albie.

Pewnego dnia odbył się popis marynarzy albiańskich, w pierw teoretyczny, następnie pokaz praktyczny na kanałach i jeziorach.

Popis marynarzy na kanałach zadziwił wszystkich. Książę Karol wydał na kanałach prawdziwą bitwę morską. Wybudowano kilkadziesiąt statków śred-

niej wielkości (rzecznych). Bitwa trwała przez kilka godzin, kilkanaście okrętów zostało zatopionych. Marynarze wykazali dobre wyszkolenie. Zwycięzcy otrzymali nagrodę z rąk królewskich. Wieczorem w Altanie odbył się bankiet na cześć Króla. Bankiet był tak wspaniały, że posłowie zagraniczni, będący z Królem, mówili: „Takiego bankietu nie widzieliśmy — takiego królowie nawet nie wydają.”

Zwiedzał też Król zwierzyńiec albiański, który był utrzymany wzorowo.

W zwierzyńcu tym zawsze było 35 par starych danieli, 65 par jeleni, 28 par reniferów, 48 par żubrów, 70 par sarn, 32 pary kóz węgierskich, 60 par

łosi, 20 par jednoroźców, niezliczona ilość zajęcy, były też już w klatkach 2 rysie i dwa białe orły.

W ostatnich dniach czerwca, Król z wielkim żalem opuścił Nieśwież, żegnany przez księcia Karola.

Na czas bytności Króla w Nieświeżu, przybyło 4000 gości płci męskiej, 7000 zgórą płci żeńskiej, 18000 sług tych gości. Oprócz koni wojskowych, było zgórą 30000 koni gościnnych. Magazynami zawiadywało 4 generałów ordynackich.

Przyjęcie Króla i gości przybyłych kosztowało księcia Karola 1.600.000 złotych polskich.

Przyjęcie, jakie dał książę Karol Radziwiłł na cześć króla, jest unikatem w historii Polski.

Konstanty Okołów-Zubkowski ucz. kl. VI.

Kilka słów o górze św. Michała.

W odległości niespełna dwóch kilometrów od m. Nieświeża znajduje się góra św. Michała. Nazwa ta znana jest powszechnie, ale trzeba sobie przypomnieć, że istnieje druga nazwa, a mianowicie Góra Aniołów. Każdy z mieszkańców Nieświeża zapewne na tej górze był i widział tam resztki murów, ale nie zastanawiał się może nad tem, co niegdyś na tej górze mogło się znajdować. Historia tej góry jest następująca.

Książę Krzysztof Radziwiłł „Sierotka” wznosił w roku 1586 na górze s-tó Michalskiej albo górze Aniołów kaplicę, jako ex voto po pielgrzymce do Ziemi Świętej. W kilkadziesiąt lat póź-

niej Hetman Karol Chodkiewicz na miejsce kaplicy ufundował kościół św. Michała na pamiątkę, iż jego córka wychowała się w Nieświeżu u P.P. Benedyktynek, klasztor których został wzniesiony przez „Sierotkę” w w r. 1591. Opieka nad kościołem została powierzona rektorowi kolegium nieświeskiego, Michałowi Ginkiewiczowi, który otoczył kościół dziewięcioma kaplicami na cześć tyluż chórów anielskich. Stąd nazwa: Góra Aniołów.

W roku 1706 Karol XII, król Szwecji, zniszczył Nieśwież, a równocześnie puścił z dymem kościół świętomichalski. Pozostały tylko ruiny. Gole mury,

nawpół rozwalone, dopiero ks. Kazimierz Radziwiłł „Ryberko“ wziął pod opiekę i odbudował kościół w roku 1736. Podczas gdy kościół Bożego Ciała pozostał nadal parafjalnym, kościół św. Michała stał pustką, aż go rząd rosyjski za czasów Mikołaja I zamienił na magazyn wojskowy. Zsypywano tam zboże, przeznaczone dla garnizonu

nieświeskiego, dotąd, aż kościół ten, a raczej już wówczas magazyn, zamienił się w gruzy. Nikogo to nie obchodziło i wkrótce z zabytkowego kościoła pozostało to, co dziś widzimy: szczątki murów, zwaliska gruzów, porośnię trawą i zaledwie z pod niej widoczne.

L. Staszewski.

NASZA UCZELNIA

(szkic historyczny).

Są szkoły wielkie, nowozbudowane, przyciągające komfortem urządzenia i pięknem wyglądu, są i inne szkoły, może skromniejsze budową, ale posiadające bogatą tradycję historyczną i piękną przeszłość.

Do tych ostatnich należy nasze gimnazjum. Początki tej uczelni sięgają 1584 r., kiedy to, sprowadzeni przez ks. Mikołaja Radziwiłła „Sierotkę“, jezuiti założyli w Nieświeżu początkową szkołę gramatyki. W kilka lat później, Mikołaj Krzysztof rozszerza i powiększa kolegium, które liczy już 200 uczniów, a w latach następnych uposaża je i jest jego stałym orędownikiem. W roku 1617 przeżywało kolegium ważny w swej historii moment: oto Władysław IV, jeszcze jako królewicz, ciągnąc na Moskwę, zwiedził Nieśwież i zawitał również do kolegium, gdzie był bardzo uroczyście witany zarówno przez jezuitów, jak i przez całą młodzież. Przyczyną wielkich uroczystości był również obchód stulecia założenia zako-

nu jezuitów. Młodzież szkolna wraz z orkiestrą brała udział w pochodzie, wyśpiewując triumfalne hymny.

Wśród wybitnych rektorów uczelni wymienić należy Marcina Śmigłowskiego (1633), sławnego z gorących i zwycięskich dysput z innowiercami, Hiszpana Michała Ortisa (1637), „męża wielkiej nauki i gorliwej pobożności“, oraz Oswalda Krügera (1655), którego, jako znakomitego matematyka, powołał Jan Kazimierz do układania planów wojennych.

Ważną dla uczelni chwilą była fundacja podstolego smoleńskiego, Bazylego Bakanowskiego, w postaci kościoła i klasztoru dla zakonu dominikanów. Nasze gimnazjum mieści się obecnie właśnie w owym klasztorze, ofiarowanym dominikanom przez Bakanowskiego. Gdy w r. 1775 nastąpiła kasata zakonu jezuitów, gimnazjum oddano dominikanom, na którego fundusz ks. Dominik Radziwiłł ofiarował wieś Skabin.

Od roku 1830 gimnazjum nosi nazwę szkoły powiatowej. Okres 1830—35 r., jest okresem największego rozkwitu uczelni. Wtedy właśnie kształcił się w Nieświeżu znakomity poeta Ludwik Kondratowicz, patron naszego zakładu. Oto jak w jednym ze swych utworów p. t. „Szkolne czasy“ wspomina o szkole i o Nieświeżu:

„Szkoła była w klasztorze, a
[kwatery w mieście,
A w szkole wszyskciech ucz-
[niów może osób dwieście,
A miasteczko zamożne stało
[przy jeziorze,
Przy nim starego zamku pię-
[rzyły się wieże.“

Ale „szkolne czasy“ Syrokomli trwały tylko dwa lata: od jesieni 1833 r. do listopada 1835 r., gdyż w tym roku władze rosyjskie szkołę skasowały. Ważny był wpływ moralny szkoły nieświeskiej w tym okresie: kontynuowała ona religijną tradycję domową i przemawiała umiejętnie do uczucia wychowanków.

W roku 1835 władze rosyjskie kasują szkołę powiatową, a na jej miejsce zakładają rosyjskie seminarjum nauczycielskie.

Taki stan rzeczy utrzymuje się do roku 1917, do wybuchu rewolucji w Rosji. W tymże roku, powstaje z inicjatywy Polskiej Macierzy Szkolnej dwuklasowe gimnazjum polskie z p. J. Mikuciówą jako kierowniczką. W roku 1918/19 jest już 5 klas, a na stanowisku dyrek-

tora znajduje się prof. Massonius. W roku 1919, na wieść o zbliżaniu się wojsk polskich, młodzież naszego gimnazjum na czele ze szlachetnym prof. M. Wołnistym organizuje powstanie przeciw bolszewikom. Jednak, mimo bohaterskiej walki, powstanie kończy się tragicznie, a pięciu przywódców zostaje przez bolszewików zamordowanych. Prof. Massonius zostaje wywieziony do Smoleńska.

Ale oto w sierpniu 1919 r. przybywają do Nieświeża wojska polskie, co umożliwia naszej uczelni normalną pracę. W maju 1920 r. wraca ze Smoleńska prof. Massonius, aby stanąć na czele gimnazjum, które zostaje upaństwowione.

Jeszcze raz następuje chwila przerwy w pracy, podczas inwazji bolszewickiej w lecie 1920 roku, poczem dyrektorem gimnazjum zostaje ks. Grodis, aby pozostać na tem stanowisku do chwili obecnej.

My, młodzież, ucząca się w gimnazjum państw. im. Wł. Syrokomli, możemy być dumni, że uczymy się w szkole o tak bogatych i pięknych tradycjach historycznych. Musimy dbać o to, aby nie uczynić nic, coby mogło splamić honor naszego zakładu, starać się, aby miarą naszych czynów było dobro i honor Ojczyzny.

Z. M. VII.



P O Ł O W A N I E.

Rozgorzałe, lipcowe słońce, osiągnąwszy najwyższy punkt na przyczystym błękitnie nieba, poczęło kłonić się ku zachodowi.

— Boże, jak gorąco! — kołatało w głowie Danki Pucholskiej, niezdolnej do pomyślenia o niczem innym.

Wszystkie jej członki, wliczając w to i tę biedną głowę, wydały się nalane ołowiem. Siedziała na schodach werandy i bezmyślnie patrzyła w ogród. Wzrok jej ślizgał się po klombach o różnorodnych gatunkach kwiatów, to znów gonił za barwnymi skrzydłami motyli, to błędził po idealnie błękitnym niebie bez najłżejszego śladu obłoczka.

— Ach, jak gorąco! — szepnęła. W domu panuje rozkoszny chłód, ale znowu nudno tam piekielnie — snuła dalej w myśli.

— Ojej! krzyknęła nagle, bo coś zimnego i mokrego, co dotknęło jej szyi, przerwało tok tych ponurych myśli.

— Ananas! — zawołała. — A fe, to prawdziwie psie figle!

W tej chwili rosły, brązowy seter skoczył jej na ramiona mokremi łapami. Nie pomogły karzące słowa, które posypały się ust Danki na jego psią głowę — na jasnej sukience zostały czarne plamy.

— Brawo, Pętaku! Rozruszałaś się nareszcie! — doleciał ją jakiś młodzieńczy głos i z bocznej alejki modrzewiowej wyszedł wysoki, szczupły chłopak z dubeltową na ramieniu. — Widziałem już zdaleka, że siedzisz z bez-

nadziejnie znudzoną i niemądraminą, więc posłałem Ananasa, żeby cię rozchmurzył.

— Wiodl... Skoczyła ku niemu radośnie, lecz nagle stanęła: — Ale... ale... Mój Boże, jak wy wyglądaciel!

Rzeczywiście widok ich był niezbyt piękny. Obaj: pan i pies od stóp do głów byli umazani błotem i ociekający wodą. W odpowiedzi na jej przerażony wykrzyknik, młodzieniec triumfalnie wskazał na torbę myśliwską, w której z trudnością mieściły się upolowane kaczkki.

— Patrz, Pętaku — wymówił z komiczną dumą i sam zaraz parsknął śmiechem.

Lecz tu Danka stanęła w obronie godności własnej.

— Co, coś ty powiedział?! Pętak? Czas, żebyś przestał już tak mnie nazywać. Ładny mi pętak, taka wielka szesnastoletnia dziewczyna, jak ja!

— No, no, nie chmurzmy się, bo to nic nie pomoże! Lepiej zanieś to do kuchni, a ja pójdę przebrać się. Ten przeklęty urwis Ananas przy samym brzegu wywrócił łódkę i musiałem brodzić po pas w wodzie.

— Pysznie zrobili! — krzyknęła ze śmiechem i pobiegła do kuchni, uniknąwszy zręcznie, wymierzonego w nią, pocisku — grudki ziemi.

* * *

Tymczasem słońce znacznie już pochyliło się ku zachodowi i zwiastowało rychłe nadejście wieczornego chłodu, którego wyczekiwało się z upragnieniem.

Danka znów siedziała na stopniach werandy i rozmyślała tym razem nad niepocziwością Włodka. Przecie już dawno miała obiecane takie prawdziwe polowanie na kaczki z łódką i psem. Dotąd polowała na kanale meljoracyjnym niedaleko domu, ale tam na stawach... Westchnęła.

Jednak ten Włodek jest stanowczo niedobry, nie powiedział nic, że się wybiera na kaczki. Tak, na kaczki, o świcie, łódką i z psem!..

W tej chwili posłyszała włódkowe kroki, lecz nie odwracała się. Była przecie na niego obrażona, więc siedziała nachmurniona dalej z podpartą rękami brodą. Usiadł koło niej i jak na złość zaczął rozmowę z takiej strony, że nie mogła już okazać mu swego niezadowolenia.

— Wiesz, Nutu, jużesmy dawno nie strzelali. Przybiłem cel na bramie wjazdowej—spiobujemy, co?

— Naturalnie! Tylko nie myśl, że dawno nie strzelałam. Nie dalej, jak dziś rano zabiłam aż trzy grzywacze, które uwzięły się na nasze żyto — pochwaliła się nie bez dumy.

— Ja nie przeczę, ty wcale dobrze strzelasz. No, ale bierz flower i jazda!

— Właśnie, właśnie—mówiła, starając się iść w nogę ze swoim towarzyszem—zawsze mnie chwalisz, a ja już dawno czekam na to obiecane polowanie. To od ciebie zależy nakłonić do tego tatkę.

— Nie bądź niecierpliwa, wszystko będzie w swoim czasie, zobaczysz.

— Hm, ja już dwa miesiące

widzę... jak moje kaczki latają sobie w najlepsze — burknęła nadąsara.

Stanęli wreszcie przed tarzą z celem. Włodek odmierzył odległość i podał Dancę nabita broń. Stanęła w pozycji i już złożyła się do strzału, gdy nagle z za drzew wypadł ekonom i zdyszany przypadł do Włodka:

— Paniczu... paniczu... w Horodku dziki! Try nocy pilnował ja i na treciu jon przszoł. U kartoflu przszcł!

Oczy Włodka błysnęły. Ożywił się nagle.

— A panu Mikołaj skazał?

— Ni, ja pana ni mahu znajści — paszoł niedzie.

— Dobra, ja sam skażu. Mikołaj niechaj przydzie da dworu siahodnia wieczerom.

Danka przysłuchiwała się całej tej rozmowie z dziwnem podnieceniem. „Dzik”—to słowo przeszło ją dreszczem. Wie działa, że ojciec dawno już czekał na niego i tyle nastłuchała się rozmów o nim, tyle usłyszała opowiadań na jego temat, że nie mogła zachować się obojętnie wobec tej radosnej dla dla każdego myśliwego nowiny. Ozwała się w niej żyłka myśliwska, odziedziczona po dziadach. Krew wielką falą załala jej serce, które szybciej zaczęło pracować.

— Pójdziecie dziś w nocy, prawda?—spytała z błyszczącymi oczyma.

— Tak myślę. Muszę powiedzieć o tem stryjowi — mówił zamyślony napół do niej, napół do siebie.—Danko, sprzątnij to wszystko sama, ja idę do twe-go ojca na pole.

Chciał odejść, lecz ona z nagłym i mocnym jakimś postanowieniem chwyciła go za bluzę.

— Włód—błagalnie i lekliwie patrzyły na niego jej oczy. Zająknęła się. Wreszcie prędko, prędko, jedyni tchem wypowiedziała:

— Włódku, wy musicie, musicie mnie zabrać! Ja będę tylko patrzyła i taka będę cicha, tak spokojna, że nawet nie odczujecie mojej obecności. Ja tak proszę, tak bardzo, ogromnie proszę, tak bardzo chcę! Włód, złoty, kochany, ty ojczyka uprosisz, ty to zrobisz!...

W zapale tak mu szarpała kurtkę, że spojrzał na nią uważnie.

— Dana, co ty?

I nagle zaczął się śmiać:

— Oj, oj, ojej, bo mi... bo mi kolki... Ha, ha, ha! Pe... pętak na polu... polowanie na... nna... dziki! Oj, ha, ha, ha!

Danka rozgniewała się. Czy to takie śmieszne? Gdyby była chłopcem, napewno by się nie śmiał, ale że dziewczyna...

— A więc dobrze, śmieję się sobie, śmieję, ale pożałujesz tego!—krzyknęła mu prosto w rozeseśmiane oczy i zakręciwszy się na pięcie pobiegła w głąb parku.

— Sami sobie będziecie winni, sami, sami, samil!—myślała, kopiąc po drodze kamyki, by wyładować na nich swoje oburzenie.

* * *

Siwy, krótki zmierzch letniego dnia ustąpił miejsca cieniom nocy. Żaby grały w stawach,

z łąk odpowiadały im hukania bekasów, gdzieś czasem złowrogo ozwała się sowa. Jasny seledyn księżyc oblewał ziemię tajemnicą i łamał się opalowo w podnoszących się z łąk oparach. Pod gałęziami drzew czyhały, lekkiem dziwnym ziejące, czeluście, bo tam nie sięgały ciekawe, świetlane oczy niebieskiego satelity.

Danka ostrożnie wymknęła się ze swego pokoju na korytarz i na palcach, aby nie obudzić przypadkiem pani Róży, która zastępowała jej matkę, zaczęła się skradać do gabinetu ojca, gdzie wisiały dubeltówki. Tak, wziąć dubeltówkę, potem ostrożnie przez okno skoczyć w ogród i... wszystko.

Plan był szybko zrealizowany i wkrótce panna Dana skierowała się w stronę kanału melioracyjnego za parkiem.—Wiedziała, że tamci pojechali łódką na miejsce czat.

Równiutka linja kanału błyszczała w świetle księżycy bez najlżejszego drgnięcia wody. Dwie łódki leżały na brzegu, wywrócone do góry dnem. Trzeba było zepchnąć jedną. Ciężko było, ale zrobiło się jednak. Płynęła, wiosłując szybko. Serce biło jej prędko ze zmęczenia i emocji i lekki dreszcz podniecenia przebiegał od czasu do czasu jej ciało. Płynęła właśnie przez las. Podmokły, liściasty las poleski, który tak ukochała za jego dziką malowniczość. „Puszczka moja” nażywała go szumninie. Podróż trwała dobry kwadrans, kiedy nagle zobaczyła przed sobą jedną łódkę.—Aha, tu wysiedli—pomyślała.—Trzeba ładować.

Zostawiła swój statek na opatrność losu i przy latarce zaczęła szukać śladów. Na wilgotnej ziemi doskonale odznaczały się kierpce tych, których szukała.

— Tak, oni poszli na skraj lasu i siedzą przy kartoflach — monologowała.

Ruszyła w tamtą stronę. Umiiała iść zupełnie cicho — skradała się przecie tyle razy, jako Indjanin w swych dziecinnych jeszcze zabawach. Żadna gałązka nie zaszeleściła pod jej drobnymi stopami. Stała. O kilkanaście kroków dalej las kończył się. Nie wiedziała co robić: iść dalej, czy zostać tu. Gwizdnęła delikatnie i nasłuchiwała. Drgnęła radośnie — doleciał ją gniewny głos ojca:

— Włodek, co za koncepty trzymają się ciebie!

Zobaczyła jego sylwetkę: stał za drzewem na skraju lasu, a teraz wychylił się trochę. Z drugiej strony odpowiedział Włodek:

— Pssst, stryjul

W tej chwili gorąca fala krwi zalała jej policzki. Nie słyszała jeszcze nic, ale czuła, że tam w głębi lasu coś się dzieje.

Wreszcie usłyszała: coś szło. W zaroślach trzask łamanych gałęzi. Coś przesunęło się wolno, łocieżale, ocierając się o krzaki, było coraz bliżej... Dance wydało się, że ma w piersi dzwon, a nie serce, krew pulsowała jej silnie w skroniach, drżała tak, że ledwo mogła utrzymać w rękach dubeltówkę, zdjętą z ramienia. Patrzyła jak zahypnotyzowana w czern gąszczu. Zbliżające się „coś” zatrzymało się na chwilę, potem

znowu szło. Szło i szło i nie mogło się zbliżyć. Znow szelest umilkł. Danka z całej siły uszczypnęła się w rękę.

— Oprzytomnijże nareszcie, głupia! — łajęła się w myśli. W tem serce, walące młotem, ustało na moment: — tuż, o kilka kroków przed nią gąszcz rozchylił się i jakaś ciemna masa wyłoniła się z niego. Chwilę stała nieruchomo, aż nagle z jakimś nieokreślonym rykiem, jak zdawało się przerażonej Dance, rzuciła się prosto na nią.

Danka nie wiedziała dobrze co się dalej stało. Pamiętała, że strzeliła naoslep, że czarna masa całym rozpędem wpadła jej pod nogi, przez co straciła równowagę i padając silnie uderzyła o coś czołem. Potem już nic.

Kiedy ocknęła się, zobaczyła pochylonych nad sobą ojca i Włodka. Pierwsze słowa, jakie usłyszała, były to słowa ojca:

— Jak mogłaś, Dana, jak mogłaś?!

— Nie chcieliście mnie wziąć...

— Ach, głuptasku! Wiedzieliśmy, co robimy! Powiedz, czybyś wyszła z tego tak obronną ręką, gdyby to był naprawdę dzik?

Danka usiadła gwałtownie:

— Więc to... to nie...

— A nie był dzik! — dokończył Włodek. — Ta szelma pokręciła się blisko nas i odeszła. Ananas przybiegł za tobą i do niego strzelałaś. To on wystraszył dzika.

Danka poczuła palący wstyd i dziękowała Bogu, że jest ciemno i nie widać rumieńca, który oblał całą jej twarzyczkę aż

po sam czubek nosa. Mimo tego upierała się jeszcze:

— Gdybyście mnie wzięli, nie byłoby tego.

— Ej, Nuta, lepiej nie bądź uparta! Pomyśl, jaki to ciekawy temat do opowiadania — drwił nielitościwie Włodek. „Panna Pucholska uległa straszemu wypadkowi: podczas polowania na dzika została powalona przez... psa i strasznie pokaleczona...

zeszłą gałęzią (dwa podrapania na czole)”...

Obraziła się na niego i nie odezwała się ani słówkiem przez całą powrotną drogę.

Odtąd nigdy już nie napierała się, aby pozwolono jej uczestniczyć w polowaniach na grubszą zwierzynę — ograniczyła się do ptactwa.

Wa—Wo.

W I E C Z Ó R.

Cicho, spokojnie zachodzi słońce. Już chowa złocistą tarczę za chmury. Kiedy niekiedy rzuca promyczki na pożegnanie drzewom, na dobranoc.

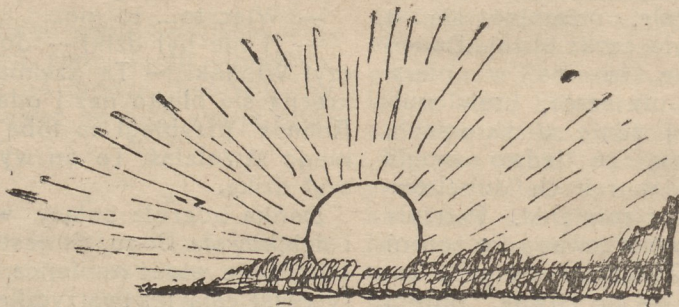
Jeszcze widać promyczki słońca, a już księżyc spogląda z zaciekawieniem na drzewa, jakby chciał je pozdrowić i przywitać się z nimi.

Zaciekawione i figlarne gwiazdki otwierają oczka i przyglądają się drzewom, dziwią się, że niektóre z nich są takie piękne: stare, wyniosłe.

Przy świetle księżyca i gwiazd drzewa usypiają, odmawiając modlitwę wieczorną.

W lesie jest cicho, słychać tylko szmer czarowny — to są słowa modlitwy... Drzewa usypiają... Niewszystkie jednak. Stare drzewa muszą czuwać, muszą roztoczyć swoją opiekę nad młodemi. Te stare drzewa, te nocne stróże lasu, szepczą ze sobą, przypominając stare, dawne przeżycia. Czasami tylko spłoszony jakiś ptak przerwie ten czarowny szmer trzepotaniem swych skrzydeł. Powoli wszystko ucicha, uroczy szmer rozlega się dalej.

Jadwiga Pietkowska
kl. I-A.



P O E Z J E.

N I E Z N A N E.

Dni, dni rozprzestrzenione na na sieci pamięci...
Tygodnie...
To było... Było, więc się dziś nie święci.
A jutro?
Mara jest jutrem, wielkim pytajnikiem:
Co będzie?
Cyt, bytu tajemnica — a tyś człowiekiem —
Nie pytaj!
Życie — to wielka rzeka, co wezbrana płynie,
A czasem
Tamę spotka, wstrzyma się, nie minie,
Alboli
Z sobą weźmie, poniesie, zagubi gdzieś w tłumie...
To życie.
Śmierć — egzamin: „Ej człeku, tyś żył, co umiesz?”
A potem?..
Spytaj mędrca... Ten, trzęsąc brodą swą białą,
— „Śmiałku,
Gdzie pędzisz zawrotnie swą myślą zuchwałą?”
Odpowie.
„Bliżej, bliżej chwili dzisiejszej, a nie w przyszły dzień
Sięgaj!
Nikt jutra nie zbażał—tajemnicy na niem cień,
Człowiecze”.
Dni, dni rozprzestrzenione na pamięci sieci
I lata...
To było... A jutro? Jutro się kiedyś zaświeci —
Nieznane...

Wa—Wo.

N A S Z E D R O G I.

Idą nasze drogi, idą
 W tę samą stronę, koledzy,
 Wszystkie prowadzą do szkoły,
 Do nauki i do wiedzy.

Przy szkole się zatrzymują
 I czekają parę lat—
 Gdy wyjdziemy mocni, silni,
 Znow nas dalej wiodą w świat.

Jedna powiedzie przez góry,
 Druga doliną się ściele,
 Ale kiedyś znow się zejda
 W jednym wielkiem, wspólnem dziele.

C. Chajetówna
 kf. III. A.

D O B R Z E M I T U.

Dobrze mi tu, wśród wiejskich chat,
 Życ—myśleć i pracować.

Nie żal mi już dziecinnych lat,
 Wspomnienia chcę zachować.

Dobrze mi tu, wśród płowych żyt,
 Rozfalowanych łąnów;
 Usłyszeć kos miarowy zgrzyt
 I ptasich głos organów.

Dobrze mi tu, wśród kwietnych łąk,
 Przez które płynie rzeka.

Wypada książka czasem z rąk,
 Gdy czuję woń zdaleka...

Dobrze mi tu, gdzie szumi las,
 A w nim świergoczą ptaki,
 Pamiętny tu przebyty czas,
 Pamiętny czas jest taki.

Dobrze mi tu, w lesie, wśród drzew,
 Skąd płyną aromaty,
 Gdzie słyhać ptaków cudny śpiew,
 Gdzie pachną leśne kwiaty.

Prócz wiejskich pól nie pragnę nic,
 Chcę tylko z sercem wzniosłem,
 W tym drogim kraju cicho żyć,
 Bo z dziecka tu wyrosłem.

Mikołaj Szczerbowicz
 klasa I.B.

T I K I T A K I !

Tik, tak! tik, tak!—płyną godziny,
Niech ludzie słowa zmieniają w czyny!
Pomysłów w świecie nam nie brak—
Płyną godziny—tik! tak! tik! tak!

Tik! tak! tik! tak!—Naprzód inłodzieży,
Niech każdy wiedzę w sobie szerzy,
Dla prawdy dajcie pierwszy szlak...
Płyną godziny—tik! tak! tik! tak!

Tik! tak! tik! tak!—Już surmy grają,
Do walki wszyscy niechaj stają!
Ciemność rozproszyc w jasny znak—
Płyną godziny—tik! tak! tik! tak!

Mikołaj Szczerbowicz.
kl. I. B.

 WESOŁY KĄCIK.

Z A G A D K I.

(dokończenie).

I.

Ani sieje, ani orze,
Tylko prosi: „Daj plon, Boże!”
Cichy, grzeczny jak baranek,
Perła ósmej—zwie się.....

II.

W lecie rower (mknie szaleniem!)
W zimie łyżwy (Sonja Henie)
Sport entuzjizm w niej rozpala...
Dość już!—wiemy, że to....

III.

Istny basza (bez obraży!)—
Brał na scenie ślub pięć razy,
Dzisiaj myśli o rozwodzie...
Mądry..... jest po szkodzie.

IV.

Najpiękniejsza wśród Kurpianek,
Przy niej Władek, przy niej Janek,
(Stowem chłopców aż girlanda)
Mądry zgadnie, że to.....

V.

Na finansach dobrze zna się,
Jest skarbnikiem w pewnej klasie
Hołdy jakby składki zbiera—
To podobno panna.....

VI.

Jasne włosy, takżeż oczy,
Szmér uznania za nią kroczy,
Często gniewem się unosi—
Kto?—zgadnijcie, autor prosi.

WSTĘP DO BAJEK NIEKRASICKIEGO.

Był uczeń, który nigdy „przypadkiem” nie ściągał,
 Był repetent, co „srogim losom” nie uragał,
 Był profesor, co żadnej nie postawił „ende”,
 Był abstynent, co przysiągł: „Sto lat pić nie będę!”,
 Był ósmak, który pierwszej nie uwielbiał klasy,
 Był sodalis-pustelnik, co uciekł gdzieś w lasy,
 Był spokój w klasie szóstej, a w pierwszej powaga,
 Był dowcip w naszym „Czuwaj”, sens i prawda naga,
 Był monitor uprzejmy, skarbnik syty składek,
 Była Zosia bez Jasia i bez Hanki Tadek,
 Były „Pączki”, na których goście marli w tłoku,
 Były „Ryby” nakoniec, głodne od pół roku...
 —I cóż to jest za bajka? Wszystko to być może!
 Prawda, jednakże ja to między bajki włożę.

Z ROZMYŚLAŃ DOŚWIADCZONEGO.

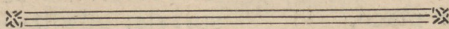
Nasza kieszeń dzisiaj usta-
 Wicznie bywa szczerze pusta,
 A więc każdy jest zły szale-
 Nie, wylewa gorzkie żale.
 Narzekanie jest dziś w modzie:
 Jęczy starzec, jęczy młodzie-
 Niec i nawet dziecię w kole-
 Bce narzeka na swą dołę.
 Nie pomogą nic narzeka-
 Nia, że szczęście nam uciekał.
 Kiedy dręczy cię los piekiel-
 Nie, to pomoc da ci nie kiel-
 Iszek, tylko jedna Lote-
 Rja, co wszystkim niesie złote.

KILKA KWIATKÓW Z WYPRACOWAŃ (AUTENTYCZNE).

„...*Starania kolegi X nie odniosły rezultatu, który chodził do naczelnika stacji z prośbą o pozwolenie wyjścia na peron*“.
 (=rezultat chodził do naczelnika stacji! Biedak, musiał tak fatygować się i w dodatku bezskutecznie!)

„...*Trzecią pracą było schwywanie łani kerynejskiej, z której Herakles wyszedł zwycięsko*“.
 (=Herakles wyszedł z ...łani! Jeśli to prawda, to w istocie można bohaterowi powinszować sprytu.)

Karę chłosty Konarski zamienił na różne przyjemności.
 (domyślnie: np. za połamanie wszystkich krzeseł i stoli-
 ków w klasie i wybicie wszystkich szyb sprawca otrzymy-
 wał kilową bombonierkę jakiegoś tam poprzednika Wedla,
 a za bójkę na lekcji—kosz ananasów. Szkoda, że szkoła
 współczesna nie idzie pod tym względem za Konarskim—
 nasza klasa szósta nieźleby na tem wyszła: chłopcom
 ofiarowanoby niewątpliwie po złotym zegarku, a dziewcz-
 ynkom po gustownym pierścionku z brylantem.



Ż Y C I E S P O R T O W E.

Na wstępie pragnę złożyć go-
 rące podziękowanie p. prof.
 Kapilewiczowi za opiekę, jaką
 nas otaczał przez cały czas na-
 szej nieobecności w gimnazjum,
 a następnie Prezydjum Samo-
 rządu za subsydjum na wyjazd
 do Żywic.

Dnia 22 i 23.II.-36 r. drużyna
 hokejowa Gimnazjum rozegrała
 dwa spotkania w Żywicach.
 Gimnazjum—Żywice 1:1 (1:0,
 0:0, 0:1), Gimnazjum — Słonim
 3:0 (1:0, 0:0, 2:0).

Sobota 22.II. godz. 1.30 wcho-
 dzi na salę p. prof. Kapilewicz.
 „Chłopcy, na lód, a trzymać
 się!”. Zrywamy się wszyscy,
 ostatnie przygotowania i wy-
 chodzimy. Tak, wychodzimy, ale
 z trwogą w sercu, czy nie pow-
 tórzy się zeszłoroczna porażka.
 Gwizdek. Już jesteśmy na placu.
 Zaczyna się walka. Tempo
 dość szybkie, pod koniec tercji
 słabsze, ale mimo to osiągamy
 prowadzenie 1:0. Druga tercja
 jest bardziej ospała, dlatego też
 mijają bezbramkowo. Gracze gro-
 madzą siły na trzecią tercję.
 Trzecia tercja. Tempo szalone.
 Krążek chodzi po całym placu,
 wszyscy w ruchu, wreszcie w

9-ej minucie pada strzał: jest 1:1.
 Do końca meczu wynik nie u-
 lega zmianie. Gra naogół była
 spokojna, może w trzeciej ter-
 cji nieco za brutalna. Wynik
 1:1 jest dla nas sukcesem bar-
 dzo dużym, gdyż w roku ubieg-
 łym przegraliśmy na tem sa-
 mem lodowisku 5:1. Na wyróż-
 nienie zasługuje bramkarz, któ-
 ry znacznie lepiej bronił, niż
 w Nieświeżu.

Dzień 23.II. To samo, tylko
 z tą różnicą, że dzisiaj gramy
 ze Słonimem, który w r. ubieg-
 łym dał nam w skórę 6:0.
 Wchodzimy na plac, pokrzepie-
 ni na duchu wczorajszym suk-
 cesem i obładowani radami p.
 prof. Kapilewicza. Zaczynamy
 grać. Pierwsza tercja polega na
 wypróbowaniu sił przeciwnika,
 mimo to udaje się nam znowu
 zdobyć prowadzenie 1:0. Druga
 tercja jest wzorem brutalnej
 gry. Co chwila gwizdek, co
 chwila „słonimiak” czy nasz na
 1—2 m. za bandą, wreszcie
 punkt kulminacyjny: w połowie
 drugiej tercji, kiedy zostaliśmy
 na placu we trójkę przez dwie
 minuty, a we czwórkę przez 5
 min. Słonim miał szanse, ale

broniliśmy się dzielnie. Trzecią tercję można porównać do huraganu, tempo straszne. Do ostatniej chwili sądziłem, że wynik nie ulegnie zmianie, ale w ostatnich dwóch minutach strzelamy dwie bramki i jest 3:0 dla nas. Jak cicho wyniósł się Słonim, świadczyć może o tem fakt, że po minucie żadnego nie było na placu,

Tego samego dnia odbyły się zawody narciarskie, w których pierwsze miejsce zajął Poźniak z P. S. N.

Pokazaliśmy, że „jakiś tam zapadły Nieśwież na tych kresach” coś jeszcze może. Musimy być dumni z naszego sukcesu.

Zgodnie z prawami sportowemu zapraszamy Żyrowice na re-

wanż. Trenujemy zawzięcie. Czwartek—fatalny dzień! Swoją własną atak, unieszkodliwia obronę (taka tam i obrona, ale zawsze jeden kij więcej), trafiając kijem nie w krążek, ale mnie w oko. Trudno—wypadek. Ale wypadek wypadkiem, a ja przecież muszę grać w sobotę. Co robić?! Na szczęście los mi sprzyja: odwilż—ślizgawka „poszła z wodą”.

— Tak, czwartek był ważnym dniem. Odbyło się bowiem uroczyste zakończenie zimy. Ja osobiście nie chciałbym, aby następna zima też tak dla mnie się skończyła.

Czekamy przyszłej zimy—może będzie litościwsza dla nas hokeistów.

E. Pęski kl. VII.

K R O N I K A.

Smutna jest dola kronikarza. Nikt nie uszanuje jego pracy, natomiast każdy radby wystąpić w roli jego krytyka albo otwartego wroga. Masz, biedny kronikarzu, nad sobą groźnego redaktora głównego i wydawcę (w jednej osobie), masz jeszcze groźniejszego redaktora odpowiedzialnego, który tylko czyha, aby twoje dzieło czerwonym ołówkiem albo i nożycami nawet okaleczyć. Masz wreszcie, nie nad sobą wprawdzie, ale tak obok, po sąsiedzku, ponure i gniewne „Czuwaj”, które czuwa jak kogut o świtanie i jak kogut gotowe cię buńczucznie

zaatakować, zwiastując, że „papier potaniał o 15 proc.”, jak z radością jeden z czuwających literatów stwierdził.

A więc co robić?! Pisać — niebezpiecznie, nie pisać wcale — też źle, bo licho weźmie całą godność kronikarza. Przyjdzie się chyba pisać „z ostrożnościami”, aby nikogo nie urazić, ...„A jak to było, opowiem”.

Sięgam do końca roku 1935.

— 14.XII. jakoś niechcący trafiłem na Sobótkę, na której kol. Kościukiewiczówna omawiała „Ludzi bezdomnych”, a

kol. Sokołowski „Wierną rzekę”. Dyskusja bardzo ożywiona.

— Nazajutrz przyjechał do Nieświeża harcerski św. Mikołaj, przywożąc cały worek podarunków. Malcy cieszyli się, jako hojnie obdarowani, starsi zostali wyraźnie pokrzywdzeni, otrzymując tylko pewien... owoc południowy.

— 16.XII. Wileński Teatr Objazdowy wystawił dla nas Moljera „Pocieszne wykwintnisie” i Fredry „Świczka zgasła”.

— 15.I. 1936 r. całe gimnazjum brało udział w pogrzebie ks. Albrechta Radziwiłła.

— 22.I. odbyły się wybory nowego Prezydjum Samorządu. Przed wyborami agitowano trochę (złośliwi twierdzą, że... za dużej), wkońcu wybrano nowe Prezydjum: kol. Hull—marszałek, kol. Strzałko — I wicemarszałek, kol. Lemieszewska — II wicemarszałek, kol. Miłkowski—sekretarz, kol. Staszewski — skarbnik.

— 25.I. Prezydjum urządziło tradycyjną „Choinkę”.

— W końcu stycznia ukazał się 2-gi numer „Czuwaj”. Poziom pisemka jeszcze bardziej się obniżył: ton napastliwy, dowcipy pozbawione smaku i umiaru.

— 9.II. Wil. Teatr Objazdowy wystawił dramat J. Szaniaw-

skiego p. t. „Most”. Dowodem zainteresowania się tą sztuką był referat kol. Hulla na sobótce w dniu 7.III.

— 22 i 23.II. zwycięstwo naszych hokeistów (patrz artykuł)

25.II. odbył się regionalny bal kostjumowy. Kostjумы nie dopisały. (...„A wszystkiemu winien kryzys”...)

— 7.III. kol. Staszewski wygłosił referat: „Zwyczaj i obyczaje ludu białoruskiego podczas świąt Bożego Narodzenia”.

— 15.III. kl. II-B urządziła przedstawienie „Baśń o królowej Róży”. Dekoracje i stroje pomysłowe i piękne.

— W dniu 19-go marca młodzież gimnazjum wzięła gremjalnie udział w nabożeństwie— za duszę ś. p. Marszałka J. Piłsudskiego. Po nabożeństwie zgromadzono się w gimnazjum przed portretem Marszałka, celem złożenia hołdu. Pod portretem umieszczono wieniec, po czem marszałek Samorządu — Hull wygłosił przemówienie okolicznościowe, podkreślając nieśmiertelne zasługi Wodza Narodu i wzywając młodzież, by służyła wiernie Jego ideałom.

Kończąc na ten temat mało ciekawe notatki kronikarskie, życzę czytelnikom wszelkich pomyślności.

„Chudy literat” —
kronikarz L. St. 7.

P O D Z I Ę K O W A N I E.

Panu Marszałkowi Jodko Narkiewiczowi, za łaskawe wypożyczenie z Biblioteki Ordynacji kilku cennych dzieł, dla opra-

cowania w naszym piśmie cyklu artykułów o Nieświeżu, składa tą drogą serdeczne podziękowanie Redakcja.

Odpowiedzi Redakcji

Kol. Sajot. Artykuł „Ideal w życiu ludzkim” nie jest niestety, idealny. Banalny, oklepany. „Eureka, eureka!” — krzyczy kolega, dochodząc do wniosku, że „człowiek musi mieć ideał”. Pewien osobnik znalazł zgubione w wannie mydło (jak mówi znany dowcip) i wykrzyknął też: „Eureka!” Może miał więcej powodów do radości.

Autorowi nowelki p. t. „Cisza”. — Ucichła raz na zawsze w koszu redakcyjnym, pomimo tego, że ta „cisza” kolegi była bardzo hałaśliwa.

Kol. Eska. „Czego chcesz ty, dziwna siło” — pyta kolega (koleżanka?) w swym wierszu „Do Ducha”. Naprawdę trudno na to pytanie odpowiedzieć nawet po pięciokrotnym przeczytaniu utworu. „Nie wiem jeszcze — mówi kol. dalej -- chyba, że za wcześniej jeszcze na to” (na co?). Stanowczo za wcześniej, ale na pisanie podobnych wierszy. „Jutro mam robotę” — narzeka kol. Radzimy do niej się zabrać.

Kol. Tejna. Artykuł nie-artykuł p. t. „Testament” przekazuję w testamencie memu następcy na stolcu redakcyjnym i cięszę się: „Nie strawi tego!” Może mi kolega (koleżanka?) zarzuci, powtarzając dowcip z „Czuwaj”, że „zwalczam z zapalem wszystko, co szlachetne”, ale to nic nie pomoże. Nie zamieścimy.

Autorowi „Opamiętaj się”. — Opamiętaj się!



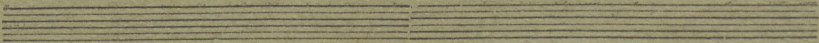
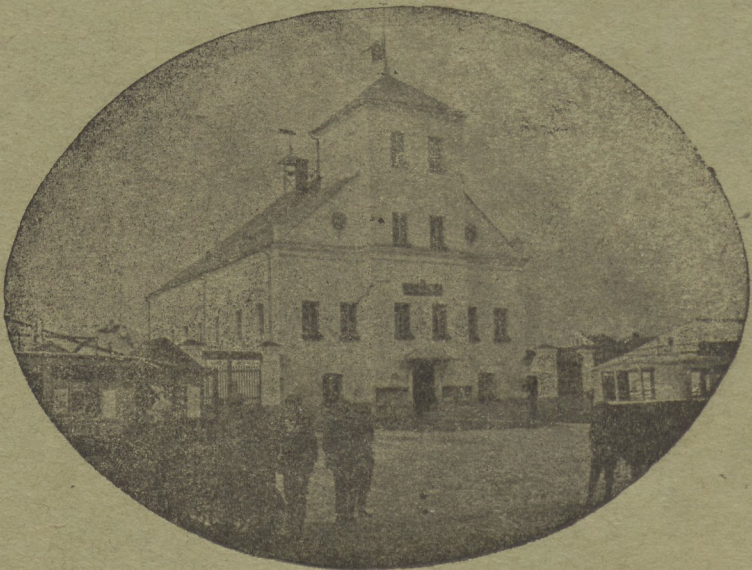
Redaktor główny i wydawca:
Stefan Hull.

Redaktor odpowiedzialny:
prof. Stanisław Kunc.

„DRUKARNIA POLSKA” M. Dubrowskiego, Nieśwież.



P.04485



„Drukarnia Polska” M. Dubrowskiego, Nieswież.

